Ner 10. Kraków, dnia 16go Maja 1875. Rok VII.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1go i 16go każdego miesiąca. — Włościanin kosztuje rocznie Zlr. 3 w. a., półrocznie Zlr. 1 cen. 50, kwartalnie cen. 75. — Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“ — płaci za oba pisma: rocznie Zlr. 4 cent. 60, półrocznie Zlr. 2 cent. 30, kwartalnie Zlr. 1 centów 15. — W Prusach i w Poznańskiem kosztują 3 talary.

(Zagroda wychodzi 8go i 24go każdego miesiąca.)

Kalendarz.

16. N. Zesł. Ducha Ś. JanaN.	20. C. Bernarda Seneń. w.
17. P. Świąteczny. Paschal.	21. P. Such. Heleny król.
18. W. Feliksa kapucyna w.	22. S. Such. Julii p. m.
19. Ś. Such. Piotra Cel. i Iw.	23. N. Św. Trójcy. Dez.

Adres: Do redakcyi „Włościanina“ Plac Dominikański, Ner 486, III. piętro.

Pogadanki o wychowaniu dzieci.

ROZMOWA IV.

O powietrzu, jako najważniejszym żywiole w życiu człowieka.

Gdy się zima sroży, mróz dojmuje do żywego, zgłodniałe i napuszone wróble szukają schronienia pod strzechą; wszystko, co żywe, chroni się przed zimnem a garnie się do ciepła. Młode jagnięta pobekują w izbie za swemi maciorami, cielątka igrają wesoło po izbie, a kogut czasami odezwie się przeraźliwie z pod pieca.

Wśród tego tłumu młodego pokolenia bawią się dzieci, czeladka zaś przepędza czas przy kądzieli wśród wesołéj gawędy. Gospodarz niedawno powrócił ze stajni, gdzie oglądał, czy tam wszystko w należytym porządku. Słońce schylone już z południa zaglądało przez okna na wesoły ten dobytek.

Taki widok przedstawił się księdzu proboszczowi, który wstąpił niespodzianie w progi zamożnego Macieja. Gospodarz wita tak zacnego gościa w domu swoim, czeladka zbiega się ucałować dobroczynną rękę, nareszcie i matka z dziatwą zbliża się do poważnego kapłana na przywitanie. — Proboszcz z uśmiechem na twarzy głaszcze blade lica zatrwożonych dziatek, pytając się ich o imiona. — Dłużéj jednak pośród téj czeladki pozostać w żaden sposób nie mógł, bo mu było bardzo duszno. Tak tu było ciężko dla jego piersi, że nawet oddychać nie mógł; polecił czémprędzéj doroślejszéj dziewczynie, aby pobiegła po sąsiada Jana. Tymczasem gospodarz prosi księdza proboszcza do białéj izby na drugą stronę sieni.

Tu wcale inaczéj; pusto wprawdzie i próżno, do tego jeszcze znacznie chłodniéj (bo też tu zapalą w piecu jeno wtedy, gdy się spodziewają jakiego znaczniejszego gościa), zimniéj tu, ale za to zdrowiéj dla księdza proboszcza.

Przybywa i Jan; wita się z księdzem kłaniając się czapką aż do saméj ziemi. Ksiądz proboszcz, zawsze pełen dobrego humoru, ze zwyczajną sobie słodkością rzecze:

— Jak się, Janie, miewacie? czy zdrowi bywacie?

— Niebardzo ta, proszę Jegomości, jestem przy zdrowiu; całym słaby i ocepiały, nie mogę się uczciwie zabrać do pracy żadnéj. Ale to nie tylko ja taki, tu wszyscy moi sąsiedzi czegoś użalają zię na zdrowie. Jakieś licho nas trapi; nie wiem co to jest w tém.

— O... to nieszczęście! — rzecze z politowaniem ksiądz proboszcz — ale mnie się zdaje, że z dzisiejszéj rozmowy odgadniecie przyczynę tego złego, zaglądniecie w oczy temu lichu; tylko potém starajcie się odpędzić od siebie to nieszczęście, co was wszystkich tak dotkliwie dręczy.

Wróćmy jednak pierwéj do naszego przedmiotu, pomówmy daléj o wychowaniu dziatwy.

Dotychczas pogadanki nasze zmierzały tylko do tego, żebyśmy się przekonali, że trzeba koniecznie lepiéj dziatwę wychowywać. Zastanowiliśmy się nad tém, jakie to nieszczęście sprowadza zaniedbanie wychowania, a oraz i nad tém, jakie to korzyści, jakie pożytki odnosimy z dobrego wychowania; teraz dopiero przystąpimy, moi gospodarze, do uwag nad wychowywaniem, teraz dopiero rozprawiać będziemy, **jak trzeba wychowywać:** co od dzieci jako złe i szkodliwe oddalać, a co zaś jako pożyteczne i korzystne podsuwać, i jak kierować dziatwą

i różnemi środkami, aby można dojść do zamierzonego celu, to jest do tego, aby nasze dzieci były zdrowe, pracowite i uczciwe, żebyśmy mieli z nich kiedyś jaką pociechę.

Ale zapytacie mię, moi gospodarze, od czego zacząć mamy? Czy pierwéj duszę uszlachetniać będziemy, czy téż o zdrowie naprzód będziemy się troszczyć? — Na to pytanie odpowie nam, moi gospodarze, sama wola boża, sama natura rzeczy.

Kiedy niemowlę się urodzi, tak jeszcze głęboko zatajony tam duch, że trudno go nawet odgadnąć, bo dziecię nic jeszcze nie chce, nic nie myśli, niczego nie pragnie; zdaje się, jakby go jeszcze nie było; gdy tymczasem ciało mamy przed oczyma, nam obecne i to młode ciało bardzo szybko się rozwija. Wiemy *), że w pierwszym roku życia najwięcéj wzrost ciała dziecięcia się zwiększa, i to aż do pierwszego ząbkowania; w drugim i trzecim roku coraz mniéj, ale jeszcze zawsze więcéj niż w każdéj innéj porze życia. Dziecię rośnie jakby na drożdżach, to téż najprzód powinniśmy się starać w tym czasie jak najtroskliwiéj o zdrowie dzieci; duch zaś powoli się rozwija, wyklówa się późniéj niejako na jaw, to téż potém wypada nam troskliwie się nim zająć; teraz zaś o ciało troszczyć się będziemy.

— Zgadnijcie, moi gospodarze, — zagadnie roztropny kapłan — co nam też najwięcéj potrzebne do utrzymania życia i zdrowia?

— Pokarm! — powiada Jan po krótkim namyśle.

— O, nie! mój gospodarzu; mnie się zdaje, że pożywienie stoi dopiero na drugiém miejscu, a najważniejszym żywiołem do utrzymania życia jest **powietrze**, krórém co chwilkę oddychamy. Bez pożywienia możemy dłuższy czas wytrzymać, parę dni nawet możemy nic nie jeść, a przecież jeszcze nie umrzemy; ale bez oddechu ani chwilki wytrzymać nie możemy. Gdybyśmy tylko przez kilka minut nie oddychali, to zaraz giniemy. Jak ryba wyciągnięta z wody dłuższy czas żyć nie może, tak samo i człowiek pozbawiony powietrza nie może żyć w żaden sposób. Dziecię, skoro tylko na świat przyjdzie, wciąga zaraz w swe płuca powietrze i poczyna oddychać, dotąd zaś żyło bez oddechu. Człowiek dorosły, a do tego przy zwykłém zdrowiu, oddycha tak około szesnastu razy na minutę, niemowlę zaś nowonarodzone oddycha bardzo szybko, bo jak podają znawcy natury człowieka *), dochodzi ono 44 razy na minutę; następnie coraz powolniéj, i tak gdy dojdzie pięciu lat życia, to oddycha już tylko 26 razy w téj saméj chwilce czasu. Zważcie więc teraz, moi gospodarze, że jeżeli dziecię oddycha powietrzem nieczystém, zgniłém, w którém pełno smrodu, i to jeszcze tak często oddycha, to w żaden sposób zdrowém być nie może; bo takie zepsute powietrze, to istna trucizna.

— Ale przecież w tém powietrzu — przerywa Maciéj — nic takiego nie widzimy!

— No.... trudno żeby już tak było zagęszczone, iżbyście mogli gołém okiem zobaczyć; ale i to wam się uda, tylko popatrzcie nieraz na promień słońca, który się wdziera jaką szparą do izby, a zobaczycie, ile to tam w tym promieniu unosi się pyłu. Jeżeli pomiędzy tym pyłem znajdują się i takie cząsteczki, które same w sobie gniją — bo smród powstaje przy gniciu — to gdy się dostaną do płuc z powietrzem, gdy niém oddychamy, to takiém powietrzem zarażamy naszą krew, a tém samém i nasze zdrowie zatruwamy. Dzieci małe po urodzeniu często gęsto chorują i wnet umierają, bo zaraz od pierwszéj chwili swego życia muszą oddychać zaduchem, stęchlizną i różnemi smrodami, jakie są w powietrzu każdego domu.

— Ale... gdyby to powietrze było tak strasznie zaraźliwe, proszę Jegomości — odezwie się zniecierpliwiony Maciéj — tobyśmy wszyscy już dawno wymarli, a z naszych dzieci nie uchowałoby się ani jedno!

— Takby było, mój gospodarzu — odeprze z powagą ksiądz proboszcz — gdyby Bóg nie dał silniejszéj natury niektórym dzieciom, któreby potrafiły znieść ten tak śmiertelny cios. Sami się tak gorzko użalacie na różne słabości wśród zimy; kiedy jesteście zmuszeni siedzieć w izbie napełnionéj zaduchem, wtedy powiadacie, że jesteście bez siły, nic robić nie możecie; a przeciwnie na wiosnę, w lecie i w czasie zbiorów, chociaż praca wam wtedy srogo dokuczy, czujecie się jednak silniejszymi, zdrowszymi... a zkąd to pochodzi?... Ztąd, że w tych czasach jesteście na świeżém, zdrowém powietrzu i takiém téż ciągle oddychacie; w zimie zaś niezdrowém, które tylko siły niszczy.

— To istną prawdę Jegomość powiada —

*) Hermann w „Fizyologii człowieka“ podaje następujące liczby: Do 9 miesięcy zwiększa się ciało blisko o 20 centimetrów, w drugim roku o 10 cm., w trzecim roku o 7 cm., w piątym dochodzi jeszcze do 7 cm., a jak dodaje Kosmowski, w następnych dziesięciu latach zaledwie o 6 cm. się zwiększa.

*) Higiena Lutostańskiego, oblicz. według Queleta.

rzecze gospodarz domu — bo ja tak jestem osłabiony w zimie, że gdybym na wiosnę był takim, tobym ani kroku za pługiem nie mógł zrobić.

— Tak oddziaływa złe powietrze — prawi ksiądz proboszcz — na was, moi gospodarze, już dorosłych i silnych, a cóż to dopiero na te młode istoty, co niedawno na świat przyszły!? Jeżeli mają silniejszą naturę, to przy pomocy bożéj jakoś tam wśród pierwszéj zimy zniosą te zabijające oddechy, a w lecie potém wzmocnią się ich siły na świeżém powietrzu; jeżeli zaś nie mogą przeżyć tych pierwszych oddechów, to zaraz lub też w nieco późniejszym czasie muszą pożegnać ten świat.

Ztąd się nam też wyjaśnia, dlaczego to najwięcéj, bo podobno większa połowa dzieci w pierwszem roku życia wymiera.

Przypatrzmy się bliżéj, moi gospodarze, dzieciom tym, które wśród tak zepsutego powietrza, wśród zaduchu i fetoru pozostają przy życiu. Takie dzieci są zawsze niezdrowe, bo im albo straszliwy kaszel dokucza, albo wpadają w suchoty, albo téż innym jakim słabościom ulegają. O tém was samo doświadczenie uczy, bo widzicie to w codziennem życiu, że najrozmaitsze i największe choroby przechodzą dzieci w młodych latach; kiedy się zaś już wżyją w to złe i zatrute powietrze — a wżyć się powoli można — to są ustawicznie blade, nie ma u nich czerstwości zdrowia; z téj téż przeszkody nie mogą róść, ale tak zapapęzieją — jak to wy powiadacie — i pozostają na zawsze niedołęgami.

Powiedziałem wam, że się można wżyć, przyzwyczaić nawet i do zepsutego powietrza, ale to tylko do pewnéj miary, jak to nam stwierdzają spostrzeżenia pewnego badacza natury ludzkiéj *). Ten uważał pilnie życie więźniów, którzy nie mają ani dostatecznego światła, ani też zdrowego powietrza, bo są zamknięci za karę do ciemnych lochów, i spostrzegł na nich to, że najwięcéj więźniów umierało w pierwszym roku więzienia, bo jeszcze nie byli przyzwyczajeni do smrodów. Umierało ich trzy razy więcéj jak więźniów tych, co już drugi rok byli więzieni, a siedm zaś razy więcéj umierają pierwszoroczni więźniowie od tych, co już przebywają od piątego do siódmego roku; nareszcie więźniowie ci, co już siedm lat twardego więzienia przebyli, dochodzą zwykle do późnéj starości. Tak widzicie, moi gospodarze, że najwięcéj zabija ich smród w pierwszym roku, potém coraz to mniéj umiera; aż nareszcie przyzwyczają się i do tego życia zarażonego zepsutém powietrzem, ale za to są zawsze wybladli, słabowici, bo ich wycieńcza dotkliwie ten zaduch ustawiczny.

Poznaliśmy, moi gospodarze, zgubne skutki zepsutego powietrza; trzeba się więc o to starać, żebyśmy mieli w izbach naszych zawsze czyste i świeże powietrze.

Powiedzcież mi teraz, moi dobrzy obywatele, czyście się téż kiedy starali o to, żebyście mieli w pomieszkaniu czyste powietrze?

— O... nieraz, proszę Jegomości — powiada Jan — często u nas kadzą jałowcem lub też innemi jakiemi pachnidłami, kiedy czują jaki smród w izbie.

— Kadzenie, mój Janie — rzecze z uśmiechem ksiądz proboszcz — to tak jest, jak kiedy kto cukru lub miodu do trucizny złéj dodaje, żeby nie czuł, gdy ją zażywać będzie. Kadzenie bynajmniéj nie czyści powietrza, ale tylko swym zapachem przytłumia smród, który niemniéj jak i przedtém jest szkodliwy.

— Kiedy tak, to prosimy Jegomości — odezwie się jeden z nich — żeby nas Jegomość pouczył w téj sprawie, jakim sposobem mamy przeczyszczać powietrze w domach naszych?

— Nie ma nic łatwiejszego! Pierwszym warunkiem czystości powietrza jest porządek i czystość w domu; naturalnie, tam czystego powietrza być nie może, gdzie w każdym kącie pełno śmieci i różne rupiecie butwiejące leżą cały rok, zaledwie je tam poruszają na większe święta, jak Boże Narodzenie i Wielkanoc. Również i tam trudno utrzymać czyste powietrze, gdzie jest wilgoć, a wilgoć sprawia to, że dzieci są skrofuliczne i różnym słabościom podległe; unikać jéj też z tego powodu jak najwięcéj należy. W domach drewnianych da się to uskutecznić łatwiéj niż w lepiankach; ale nawet i w tych ostatnich przy większém staraniu można się jéj łatwym sposobem uchronić: wystrzegać się tylko przedewszystkiem należy rozlewania wody, a do tego trzeba podłogę zawsze sucho utrzymywać. Dom każdy, jeżeli ma być zdrowém pomieszkaniem dla ludzi, to powinien być deskami wyforsztowany, a nie zaś glina ubita ma stanowić podłogę, jak to widziałem w niektórych okolicach. U was tu na Podhalu tego nie ma, chyba gdzie już największa nędza lub niedbalstwo się zakorzeniło. Macie dobrze sporządzone domy, ale za to jagnięta i drób różnego rodzaju zanieczyszczają wasze izby, a tym sposobem psują i zatruwają nadzwyczajnie powietrze w mieszkaniach. Przecież mógłby każdy

*) Tislin według Higieny Kosmowskiego str. 155.

porządniejszy gospodarz mieć osobną na ten cel ogrzaną stajenkę, a nie w téj izbie to wszystko trzymać, gdzie się dzieci bawią, gdzie się cała czeladź skupia, gdzie jeszcze gospodarz ze żoną przebywa. W takiém pomieszkaniu zdrowo być w żaden sposób nie może.

— Może to i niezdrowo, — przerwie Maciéj — ale za to ciepło, kiedy zima do żywego dokucza; bo to pono cieplej, gdy się wszystko skupia w jednéj izbie?

— Tak... wam tylko o ciepło chodzi; — mówi daléj kapłan — dlatego téż jak najszczelniéj zamykacie każdą nawet najmniejszą szparkę, ażeby się zimne powietrze nie dostało. Powiem wam, ale wy mi może tego nie uwierzycie, że daleko zdrowiéj, kiedy jest w izbie trochę chłodniéj, a nie tak zaś strasznie parno, jak w téj tam. Daleko zdrowsze powietrze takie, jak w téj tu stancyi. Jeżeli chcemy mieć czyste powietrze, to trzeba otwierać drzwi na chwilę. Przez to także przeczyszcza się powietrze, gdy się pali ogień na kominie; tylko do tego jeszcze trzeba koniecznie porządek i czystość w domu utrzymywać. Zima u nas trwa bardzo długo, bo przeszło pół roku zwykle, dochodzi nawet niekiedy do siedmiu miesięcy; większą więc połowę roku przepędzać w takiém zepsutém powietrzu, to przecież okropnie niszczy zdrowie starszych, a młode dzieci takie powietrze prawie zabija.

— O... to ja już będę zawsze przestrzegał — zawoła Maciéj — żeby moja czeladź utrzymywała jak największe ochędostwo w chałupie i żeby tak przeczyszczała izbę, jak nam Jegomość radzi; bo widzę, że wszystko tak się dzieje u nas, jak Jegomość powiada: i dzieci chorują i my także nie bywamy zdrowi, a przecież to się może zmieni, jeżeli tylko sami o siebie dbać będziemy.

— Świeże powietrze w mieszkaniu — dodaje jeszcze troskliwy kapłan — to najpierwszy warunek do zdrowia; tam tylko wzrost dzieci rozwijać się pomyślnie może, gdzie jest czyste i zdrowe powietrze, a gdzie tego nie ma, to tam na nic się nie przyda i największa pieczołowitość: naprożno wszelka troskliwość, bo zepsute powietrze jakby jakie zaklęte licho zawsze stać nam będzie na przeszkodzie. W jednym domu bardzo bogatym, gdzie to niczego nie brakowało (bo było to u zamożnego państwa) wszelkiego starania dokładano, żeby dzieci miały podostatkiem wszystkiego, czego tylko zapragną. Były tam piastunki i wszelkiego rodzaju zabawki, jakie tylko sobie pomyśleć można; jednak dzieci te wszelką troskliwością i opieką otaczane były ustawicznie blade, jakby wymokłe, chorowite, i rozwijać się zwykłym sposobem nie mogły — jak to opisuje jeden lekarz *), którego wzywała do nich matka bardzo często. Dzieci te były w małym, ciasnym pokoiku umieszczone, gdzie światło słoneczne dostać się nie mogło; ani téż do tego pokoiku nie miało przystępu czyste powietrze, bo okienko wychodziło na podworzec, gdzie się śmieci i różne nieczystości znajdowały. „Gdyśmy z rana do tego lochu wstępowali,“ są słowa lekarza „żeby tych małych chorych odwiedzić, mieliśmy dech prawie zatamowany. Niejednokrotnie robiliśmy matce daremne przedstawienia, że przyczyną chorości dzieci jest nieczyste powietrze, którém się tam oddycha. Matka temu nie chciała wierzyć. Ale po długich przedstawieniach, że tu chodzi o życie dzieci, dała się nareszcie namówić, że na próbę tylko umieściła dzieci w pokoju dobrze oświetlonym i pełnym czystego, świeżego powietrza. Po krótkim czasie miała już przed sobą dzieci czerstwe, rumiane jak różyczki i zupełnie zdrowe. — Nie mogły im pomódz do zdrowia żadne lekarstwa, żadne największe nawet zabiegi matki, a pobyt tylko w czystém i zdrowém pomieszkaniu uzdrowił je zupełnie.“

Otóż widzicie, moi gospodarze, co to znaczy czyste i świeże powietrze; starajcież się i wy o to, a z wszelką pewnością będziecie mieli zdrową dziatwę.

MYLNE POZORY.

Powiastka.

W tym czasie, w którym się nasza powiastka zaczyna, Warszawa życiem i wesołością wrzała.

Przeszła wiosna, znudziło się lato, a więc witano śnieg z zapałem, bo śnieg pierwszy ma tylu zwolenników, ilu ma pierwszy listek zielony na początku lata.

Sanki wytworne ślizgały się chyżo, unosząc w przepysznych futrach bogate damy; młodzież raźno przywoływała dorożkarskie sanki, aby użyć wraz z innymi rozkosznéj przejażdżki, a czyste promienie słonecznego blasku, odbijające się w tysiącznych zwierciadełkach bieluchnego śniegu, uzupełniało ten obraz rzeźwy a rozmaity.

---

*) Alojzy Bednar „Dietetyka dziecięca“.

Naturalnie że taki dzień pod wielu względami był uroczyście pragniony: młodzież, panny, sankarze, żebracy, wszystko to zdawało się korzystać z téj pięknéj pogody.

To téż Warszawa ubrana w białą szatę śniegową, prześliczny przedstawiała obraz — i chociaż zima to niby znak starości, uważaną jest jako schyłek zgonu, wlała w każdego tyle życia, rzeźwości, że z prawdziwą przyjemnością powitałby niejeden podobną starość.

Dzień miał się na schyłku; słoneczko zaszło już za chmury, a srebrny dźwięk dzwonków przeróżnych wcale nie ustawał, owszem, zdawało się, że coraz się powiększał, że coraz większe życie panowało.

Niedługo miliony świateł zabłysło; sklepy zajaśniały imponującemi wystawami, tak że śliczne gwiazdeczki na niebie świeciły chyba dla innych ludzi, bo tutaj nikt na nie zwrócić uwagi nie raczył.

Młody człowiek, syn bardzo znacznego urzędnika, śpieszył ulicą „Nowy Świat" do placu „Świętego Aleksandra"; gdy przyszedł do jednéj kamienicy, stanął przed bramą i chciwie patrzył w okna pierwszego piętra.

W oknach tych mieszkała pewna wdowa, staruszka, ze swoją córką Anusią. A staruszka ta była uboga, ale nadzwyczajnéj poczciwości kobieta, i całe swoje szczęście widziała w Anusi, ślicznéj dzieweczce z jasnemi włoskami i z uśmiechem ponętnym na różowych usteczkach.

Młodzieniec klasnął kilka razy w dłonie, a po niejakiéj chwili ukazała się przy oknie Anusia. Był to znak umówiony, bo zaraz pobiegł do bramy, następnie na schody, i w ciemnym ganku oczekiwał ślicznéj Anusi.

Nie czekał długo; wyszła ona lękliwie jakby sarneczka spłoszona, zbliżyła się do stojącego młodzieńca i cicho spytała:

— Panie Władysławie, po co pan tu przychodzisz?... przecież pan wiesz, że moja mama srogo zabroniła widywać mi pana.

— Droga pani! — odpowie Władysław, całując jéj drobne rączki, — ja żyć bez ciebie nie mogę!

— To się tylko tak panu wydaje; jesteś pan młody, bogaty, łatwo więc zabierzesz znajomość z inną, piękniejszą i... przynajmniéj bogatszą odemnie.

— Nigdy!... nigdy!... — zawoła gorąco młodzieniec, — ja ciebie, droga pani, tak kocham, że tylko śmierć jedna rozdzielić nas potrafi.

— Ależ my się widywać nie możemy! — rzekła Anusia.

— Ja mam sposób — odpowie Władysław— jeżeli tylko pani przystaniesz, będziemy oboje prawdziwie szczęśliwi.

— Sposób?... Jakiżto?

— Opuść pani swoją matkę, jedź ze mną, a przysięgam ci, że wszystko uśmiechać się nam będzie.

Te słowa przeraziły tak Anusię, że cofnęła się o krok w tył i rzekła oburzona.

— Dobrze mi mama mówiła, abym pana nie widywała; jesteś pan niedobrym.

I to mówiąc szybko pobiegła do pokoju, zostawiając osłupiałego młodzieńca.

W téj chwili wszczął się okropny krzyk na drugiém piętrze.

Jakiś mężczyzna biegł prędko po schodach; na górze gwar, hałas stawał się coraz to głośniejszym.

Mężczyzna zbiegający spostrzegłszy Władysława, chwycił go w pół, począł krzyczeć jak tylko mógł najgłośniéj:

— Na pomoc!... na pomoc!... mam go!... złapałem! biegnę po policyę!

— A gdy spostrzegł, że nadbiegają inni, puścił go i szybko zbiegł na dół, wołając że idzie po policyę.

Władysław nie wiedząc co się z nim dzieje, ale przeczuwając jakieś nieszczęście, nie namyślał się długo, tylko czémprędzéj począł uciekać. Jednak ucieczka nie uratowała go, tylko jeszcze zgubiła.

Pochwycili go, i ani się spostrzegł jak go zaprowadzili do cyrkułu dziewiątego.

— Czego chcecie odemnie? — zapytał Władysław.

— Dowiesz się pan zaraz, tylko pan komisarz przyjdzie — rzekła jakaś kobieta. — O Boże! cały mój majątek skradziony, a on się jeszcze pyta, czego my chcemy od niego!

Władysław słuchał tych słów ledwie oddychając, ale nie poczuwając się do żadnéj winy, czekał niecierpliwie na przybycie komisarza.

Po niejakiéj chwili nadszedł i komisarz; usiadł w swojém wielkiém krześle, groźnie spojrzał na obecnych, i surowo zapytał:

— Cóż tam znowu?

— Panie komisarzu, — rzekła kobieta — jestem okradzioną przez tego nicponia.

— Jakto! ja? — zawołał Władysław, — Panie komisarzu!..

— Milczeć; — krzyknął komisarz i zwracając się do policyanta rzekł — zrewidować!

Policyant przystąpił, odpiął palto, wsunął rękę do kieszeni, i na wielkie przerażenie Władysława wyjął jakiś ogromny pugilares.

— To mój pugilares! — zawołała kobieta spostrzegłszy go.

— Jezus Marya! — szepnął Władysław — czy ja śnię?... czy oni powaryowali?

— Aha!... Toś ty ptaszku nie złodziéj?... co? — krzyczeli wokoło — chciałsś uciekać! przytrzymają cię tutaj, przytrzymają braciszku!

— Odprowadzić go do kozy! — zakomenderował komisarz.

Natychmiast téż policyanci wyprowadzili a raczéj wynieśli napół żywego Władysława.

Na drugi dzień przetranslokowano go do kryminału z raportem, gdzie wyrok go skazał na dwa lata więzienia!

Tłómaczył się biedny Władysław, że jakiś człowiek uciekając złapał go w pół na schodach, przez co musiał mu pugilares włożyć do kieszeni; bo prawdopodobnie on był tym złodziejem. Ale skoro go sędzia spytał: „Po coś pan chodził do téj kamienicy?“ Władysław milczał. „Zresztą“ mówił sędzia „czy może ktokolwiek zaświadczyć, żeś pan tam chodził w innym celu?“ Władysław i na to nie odpowiedział; bo i jakże mógł się powołać na świadectwo Anusi, którąby tylko skompromitował!

Widział się zgubionym; wiedział, że go niewinnie posądzono, a przecież nie mógł się bronić, bo przyszodł tam z myślą kradzieży... chciał bowiem ukraść cały skarb, całe szczęście biednéj wdowy, bo chciał jéj zabrać jedyne dziecko... podporę starości!

Ojciec jego wyparł się i ciężko zachorował, nie mógł przenieść tego, że syna ma w kryminale.

Czas jednak wykrył smutną tę historyę.

Upłynęło już półtora roku więzienia Władysława, gdy na „Nowym Swiecie“ ścigali złodzieja. Złodziéj ten dopadł pewnego pana i chciał tym samym sposobem uwolnić się od rzeczy skradzionych — chciał wsunąć mu w kieszeń różne przedmioty, a więc go złapał w pół i krzyczał:

— Na pomoc! mam go!... policya!

Nieborak, ani się domyślał że właśnie jednego ajenta z policyi tajnéj złapał, któremu już wsunął skradzione rzeczy w kieszenie.

Natychmiast téż aresztowano go — a pod ścisłém badaniem przyznał się, że Władysław jest niewinny, bo to on go złapał na schodach i wsunął mu skradziony pugilares. Władysław więc został uwolniony. Gazety wszystkie pisały o tém zdarzeniu, uniewinniając go. Ojciec mu przebaczył i powrócił go do swojéj łaski; ale to, co nieborak wycierpiał przez te półtora roku, nikt mu wynagrodzić nie umiał.

Wyszedłszy z więzienia, szedł prosto do kościoła św. Aleksandra, aby się pomodlić. — Przechodząc, spojrzał w okna Anusi... było w nich jasno i strojno. Wszedł do kościoła, przed którym dużo stało rozmaitych powozów; domyślał się, że to ślub jakiś. Ale jakież było straszne jego zdziwienie, gdy w pannie młodéj poznał swoją Anusię.

Pan młody był mężczyzna przystojny, poważny i dobrze widać wychowany. Klęczał przy Anusi, która prześlicznie wyglądała w ubraniu weselném.

Władysław wyszedł spiesznie z kościoła ze ściśniętém sercem, ze łzami w oczach, i rzekł sam do siebie:

— Oto mam naukę, aby czynić na przyszłość tylko to, czegobym taić nie potrzebował; gdybym się był nie wkradał potajemnie do Anusi, nieszczęście to byłoby mnie ominęło; ale żem pragnął iść drogą nieprawą, słuszna mnie kara dosięgła.

Bolesławicz.

Piękny i rzadki przykład uczciwości.

W czasie wojny otrzymał pewien oficer rozkaz udać się z oddziełem wojska w celu zebrania pożywienia dla koni. Przybywa do oznaczonéj okolicy, a stając ze swym oddziałem przed ubogą chatą wśród samotnéj doliny, puka do drzwi; wtém wychodzi ubogi wieśniak i pyta, czegoby żądano. „Chodźcie człowieku z nami!“ odparł oficer „i pokażcie jakie pole, gdzieby moi ludzie pożywienie dla koni znaleść mogli.“ „Natychmiast idę“ odrzekł wieśniak i poprowadził oficera z żołnierzami doliną. — Po ćwierćgodzinnéj drodze spostrzegli pole zarosłe pięknym jęczmieniem. „Otóż mamy, czego szukaliśmy“ rzekł oficer. — „O, jeszcze nie,“ mówi wieśniak „proszę jeszcze tylko chwilkę cierpliwości, a wnet będzie pan zadowolony.“ — Pojechali więc daléj, i wkrótce wskazał im ich hrzewodnik inne pole z jęczmieniem. Żołnierze zsiadają natychmiast z koni, koszą jęczmień, wiążą go w snopki i zabierając ze sobą, wsiadają na koń. Wtém rzecze oficer do wieśniaka: „Dlaczegoż to nas tak daleko aż dotąd prowadziliście, kiedy to piérwsze pole o wiele lepsze

było od tego?" — „To jest prawda", odrzekł poczciwiec „lecz tamto pole nie należy do mnie; ponieważ zaś to jest moją własnością, dlatego was tu przyprowadziłem."

Czego pragnę.

Do mojego szczęścia niewiele potrzeba.
Niech mi tylko żonkę dobrą dadzą nieba,
Coby mnie kochała z całéj duszy mocy,
Myśląc tylko o mnie i we dnie i w nocy.

A do tego jeszcze wioseczkę bez długów,
Sumkę niepogorszą, kilkanaście pługów;
Żebym miał stodoły, w nich zboża do woli,
I ludzi kochanych i niemało roli!

Jeszcze chcę mieć łąki, dostatnie obory;
Lecz i ten warunek, abym nie był chory.
Bo i na cóż szczęście to przydać się może,
Kiedy człowiek musi iść stękać na łoże?

Pragnę mieć i synów zdrowych jak orzechy,
I wszystko mieć pragnę dla serca pociechy!
A wiem, że ten zamiar będzie wypełniony,
Jeżeli wyszukam pracowitéj żony.

Bolesławicz.

Co słychać w świecie?

Galicya. *Czynności sejmowe.* W tych dniach toczyła się w sejmie naszym najważniejsza sprawa krajowa — sprawa wykupna propinacyi — i sprawa drogowa.

Względem projektu ustawy o wykupnie prawa propinacyi już przeszłego roku i dawniéj rozprawiano gorliwie i długo, a szczególnie d. 18 października r. z. Sejm nasz powziął następującą uchwałę: Projekt ustawy o prawie propinacyi przesyła się komisyi osobnéj, która miała być wybraną i swoje sprawozdanie miała w tym względzie na najbliższéj sesyi sejmowéj podać. Komisya ta miała zatém na celu bliższe zbadanie ustawy o prawie propinacyi.

W jaki sposób sprawa ta względem wykupna prawa propinacyi na tegorocznym sejmie rozstrzygniętą zostanie, przewidzieć niepodobna; powiemy tylko, że rozwiązanie sprawy propinacyjnéj w sposób pomyślny jest nader trudne. Przyczyna tego nie polega na braku znajomości téj sprawy, ale zawiłą jest tylko dlatego, że przeprowadzenie wywłaszczenia jéj z prawa bez środków do wynagrodzenia zajmuje dużo czasu i robi trudność naszym posłom.

Dnia 11 maja rozstrzygały się losy w sprawie uregulowania chowu bydła w naszym kraju. W sprawie téj przemawiał bardzo jasno i przekonywająco poseł Skrzyński, żądając regulacyi pastwisk. Mówi on, że kilkakroćstotysięcy morgów doskonałéj ziemi, często wpośród wsi położonéj, na któréj uprawiać się powinno ogrodowiny lub przynajmniéj zboże, marnie dziś leży jako tak zwane „pastwiska gromadzkie", na których bydło — powiedzmy prawdę — nigdy nie ma dobrego pożywienia.

Posoł Golejewski postawił daléj wniosek, ażeby instytucya pisarzy gminnych ujętą została pod urzędowy nadzór starostów.

Bardzo pyżądaną byłoby rzeczą, gdyby uchwała sejmu zapadła nad tém, aby metryki żydowskie prowadzone były w języku polskim, weszła w wykonanie jak najprędzéj.

Poseł Kocyłowski odczytał swój następujący wniosek: Wysoki sejm raczy uchwalić: 1) ustawa drogowa z wyjątkiem § 12 obowiązuje daléj; 2) dochody ztąd wynikające rozkłada się w równym stósunku podatków na gminy i obszary dworskie. — Wniosek ten odesłano do komisyi drogowéj jako naglący.

Rozprawiano również d. 13 mb. nad ważną sprawą, tj. nad stosunkami wydobywania oleju ziemnego (nafty), smoły ziemnéj i wosku ziemnego. Sprawę tę już także kilkakrotnie przedkładano na sejmie. Pan minister rolnictwa uznał ją za ważną i dlatego odezwą z dnia 18 stycznia r. b. podało prezydyum namiestnictwa do wydziału krajowego polecenie, aby rozpoznać dokładnie stósunki przedsiębiorstwa naftowego i przystąpić do uregulowania téj sprawy. Na podstawie wyników tych badań, które p. radca Edward Windakiewicz niedawno dokonał, rzecz zakończy się na korzyść całego kraju. Galicya bowiem obfituje w ten skarb ziemi, ale nie ma wielkiéj korzyści z tego, ponieważ drobni przemysłowcy i spekulanci albo nie rozumieją albo nie mogą podołać téj eksploatacyi nafty i tak marnuje się wielka gałąź tego przemysłu bez odpowiedniego dochodu.

Niemcy. Pokój czy wojna? Tém pytaniem każdy dziś sobie głowę zaprząta, nie wchodząc nawet w to, z kim i z jakiéj przyczyny bój toczyć się ma. O powód do wojny nietrudno; Europa cała od głów do stóp uzbrojona, i zdaje się jakoby każdy oczekiwał ostatecznie już tylko hasła do krwawych zapasów. Wszystkie mocarstwa europejskie ubiegają się za sprzymierzeńcami, wynurzając sobie nawzajem uczucia najszczerszéj i dozgonnéj przyjaźni, przytém patrzą niedowierzającém okiem na siebie z ukosa, nie mając najmniejszego przekonania o szczerości tych wynurzeń.

Rząd niemiecki miał zamówić w fabryce Kruppa 400 dział stalowych, które fabryka ta ma co miesiąc tak długo dostarczać, dopóki potrzebna liczba armat uzupełnioną nie będzie. Oprócz tego pruskie ministerstwo wojny miało zamówić w Wiedniu 40 milionów nabojów, które do końca maja dostawione być winny.

— Nadesłany izbie deputowanych na dniu 1 maja projekt do prawa o zniesieniu zakonów i kongregacyj kościoła, brzmi jak następuje:

My Wilhelm z Bożéj łaski itd.

§ 1. Wszystkie zakony i podobne im kongregacye katolickiego kościoła znosi się w pruskiéj monarchii — z zastrzeżeniem wyrażoném w § 2.

Zakazuje się zakładania takowych.

Istniejące obecnie zakony i kongregacye nie mogą — począwszy od dnia ogłoszenia tego prawa — nowych przyjmować członków bez względu na § 2, i muszą się w ciągu 6 miesięcy rozwiązać. Ministrowi spraw duchownych przysługuje prawo termin ten przedłużyć aż do 4 lat zakonom trudniącym się kształceniem młodzieży. Nadto i po upływie tego czasu może

późniejszym członkom zakonów i kongregacyj udzielić pozwolenie do udzielania nauk.

§ 2. Zakony i kongregacye trudniące się wyłącznie pielęgnowaniem chorych pozostają nadal; mogą być przecież każdego czasu zniesione królewskiém rozporządzeniem; ministrowie spraw wewnętrznych i duchownych mogą pozwolić im przyjmować nowych członków.

§ 3. Istniejące nadal zakony i kongregacye stoją pod nadzorem państwa.

§ 4. Majątek rozwiązanych zakonów i kongregacyj nie podlega konfiskacie państwa.

Majątek ten użytym będzie na utrzymanie członków rozwiązanych zakonów i kongregacyj.

§ 5. Prawo to wstępuje w życie z dniem ogłoszenia.

Poznań. Archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska na dobre została osierocona ze swych biskupów. Już trzeci a ostatni biskup, ks. Cybichowski z Gniezna, został w tych dniach uwięziony.

Rozmaitości.

Z Iwkowéj. — Iwkowa była w dniu 4 maja r. b. świadkiem niezwykłéj uroczystości. Powód do niéj dały imieniny Wp. Floryana Stasiakiewicza. — W dniu tym okazała gmina wzniosłym i wzruszającym sposobem swoje przywiązanie do czcigodnego i szlachetnego pana swego, albowiem złożyła kilka reńskich i zamówiła mszą św., na którą licznie się zebrała i z przepełnionego wdzięcznością serca korną a szczerą modlitwę zanosiła do tronu Najwyższego o zdrowie i dobre powodzenie dla swego pana. — Pan Stasiakiewicz dopiero od dwóch lat zamieszkał w Iwkowéj, lecz duszą i ciałem stara się, aby ten lud podnieść z ciemnoty umysłowéj i oczyścić go z różnych wad; przeto nietylko słowem i przykładem, ale nawet i środkami materyalnemi stara się o dobrobyt włościan. Widząc, jak ludek zupełnie nie dba o oświatę, bywa w szkole, popiera nauczyciela; książki, na obuwie itd. rozdaje ubogim; to też i szkoła całą duszą lgnie do niego i dzień imienin świetnie obchodziła, albowiem nietylko do kościoła, lecz po nabożeństwie udała się do dworu i tam złożyła najserdeczniejsze życzenia, a podczas śpiewu młodzieży włościanie kilkoma salwami uświetnili ten dzień uroczysty.

— **Galicyjskie ogólne towarzystwo ubezpieczeń** ma zaszczyt podać do powszechnéj wiadomości:

Dział ubezpieczeń na życie zabezpiecza za opłatą taniéj stałéj premji:

a) Na wypadek śmierci. Mocą ubezpieczenia tego rodzaju zapewnia się za opłatą małéj rocznéj premii kapitał, który będzie wypłacony spadkobiercom po smierci zabezpieczonéj osoby, — nawet w razie gdyby śmierć nastąpiła natychmiast po zawarciu odnośnéj ugody.

b) Posagi. Ten rodzaj ubezpieczenia jest szczególnie stósowny dla dziewcząt, którym można zapewnić tym sposobem kapitał, gdy dojdą do 18, 21 lub 24 roku życia.

c) Stypendya dla chłopców, którym się zapewnia w ten sposób roczną kwotę na czas gdy uczęszczają do wyższych zakładów naukowych.

Towarzystwo wprowadziło także wzajemne spółki na przeżycie jako szczególnie korzystny sposób oprocentowania oszczędzonego grosza; wkładki bowiem pomnażają się nietylko odsetkami i odsetkami od odsetek, lecz także częściami spadku po zmarłych uczestnikach jednéj i téj samej spółki.

Przykład ubezpieczenia na wypadek śmierci: Osoba zdrowa, mająca lat 35, opłaca kwartalnie 6 zła. 69 cnt., jeżeli chce zapewnić spadkobiercom 1000 zła. kapitału.

Dotyczących bliższych szczegółów udziela z wszelką gotowością dyrekcya we Lwowie (ulica Skarbkowska l. 2), jakoteż ajenci Towarzystwa we wszystkich miastach i miasteczkach; tamże można dostać bezpłatnie obszernych prospektów ubezpieczenia na życie.

Galicyjskie ogólne towarzystwo ubezpiecza także

a) Domy mieszkalne, budynki gospodarskie, fabryki, machiny, towary na składzie, narzędzia, bieliznę i suknie, sprzęty domowe, bydło, od szkód wyrządzonych przez ogień, piorun i eksplozyę.

— Tegoroczna zima ogromnie zaszkodziła zwierzynie. Na górnym Szlązku znazhodzą w wielu miejscowościach kości padłych jeleni i sarn, podczas gdy żyjące jeszcze zwierzęta chodzą słabe szukając pożywienia.

— W Brzeżanach d. 29, 30 i 31 maja rb. odbędzie się wystawa rolnicza, połączona z premiowaniem bydła rogatego, koni, owiec, trzody chlewnéj, również innych produktów gospodarstwa wiejskiego.

— Wiadomości o stanie zasiewów ozimych opiewają pomyślnie. Stan ozimin nie pozostawia nic do życzenia. Zasiewy jare, pomimo długotrwającego dokuczliwego zimna, są rozpoczęte, a robota szybko postępuje. Parę deszczów rzęsistych a ciepłych przyniosą miliony w darze.

— Po hotelach berlińskich odbywają urzędnicy policyjni skrzętne rewizye, tropiąc za jakimś człowiekiem, który wedle doniesień policyi petersburskiéj ma zjechać do Berlina celem wykonania zamachu. Na kim ma być zamiar wykonanym, nie piszą dzienniki; dodają tylko, że wspomniany człowiek jest członkiem tajnego stowarzyszenia.

— W Prusach w ukróceniu katolicyzmu posunięto się o krok daléj. W Trewirze wydalono ze służby pewnego oficera, za to że się nie tail, że jest katolikiem-ultramontaninem. Oświadczono mu, iż ludzie z podobnemi zapatrywaniami w armii pruskiéj cierpianymi być nie mogą.

Przypowieści króla Salomona.

Synu mój! Niech to nie odstępuje od oczu twych: Strzeż prawdziwéj mądrości i roztropności; tedy będziesz chodził bezpiecznie drogą twoją, a noga twoja nie potknie się.

Jeżeli się układziesz, nie będziesz się lękał, a gdy się uspokoisz, wdzięczny będzie sen twój. (III. 21, 23, 24.)

Kto to czyta, niech dobrze rozważy!

Wydawca S. Jordan.
Redaktor odpowiedzialny *Jan Krawecki.*

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.